

**MARIAN MIKA**  
ur. 1947; Wrocieryż



<b>Tytuł fragmentu relacji</b>	Pochody pierwszomajowe
<b>Zakres terytorialny i czasowy</b>	Lublin; po 1944 roku
<b>Słowa kluczowe</b>	1 maja, pochody

### **Pochody pierwszomajowe**

Na Lipowej się wszyscy zbierali, na Chopina, na Okopowej, tam właśnie gdzie myśmy stali zwykle. Dziś tam na Alejach Raclawickich, potem jakże ta ulica się nazywa teraz, tutaj koło tego Nowego Teatru w budowie, na Curie Skłodowskiej bodajże też, na Skłodowskiej tam się też zbierały grupy. W pierwszej kolejności to szły oczywiście zakłady pracy, potężne jak FSC wówczas, no jeszcze odlewni nie było dawniej. Potem pozostałe duże zakłady i dzielnice też, szkoły, no wiadomo, szkoły, uczelnie wyższe. W ten sposób to było zrobione, zorganizowane.

Mieliśmy jeden punkt zborny, najczęściej to gdzieś na Placu Wolności, tam się wszyscy zbieraliśmy, albo bezpośrednio na przykład na ulicy Okopowej i tam już porządkowi, że tak powiem nami sterowali, w którym momencie posunąć się dalej, bo za nami jeszcze ktoś był, czy już nie. My to jedni z ostatnich już. To wtedy tam nas kierowano, włączano na Krakowskie i tam już bez przerwy ludzie przechodzili, przejeżdżali; oczywiście samochodami FSC; Żukami poubieranymi i pomalowanymi na tą okazję

Trybuna była przy poczcie najczęściej. Czasem było tak, że chyba była po drugiej stronie, tu przy tych pomnikach. Ale najczęściej była trybuna przy poczcie głównej i stamtąd i tam to właśnie główny punkt był. Trybuna była specjalnie udekorowana na taką uroczystość. Była czerwonym jakimś materiałem obita w jakieś wzory, to nie wzory tylko dekoracje były różne, z gołąbkami, z orłami, z takimi hasłami czasem właśnie deklarującymi niezłomną przyjaźń ze Związkiem Radzieckim itd. i bratnimi krajami.

I stamtąd już przechodziliśmy do ronda, które było przy Bramie Krakowskiej, takie małe rondko i tu już koniec był. My to mieliśmy w porządku, ponieważ czy lalki, czy te szturmówki, czy transparenty zanosiliśmy do teatru, blisko było i potem szliśmy sobie do domu, czy na Plac Wolności, gdzie autobusy zaczęły chodzić. Ale niektórzy, co mieli daleko, to mieli trudniej. No samochody musieli mieć zorganizowane dostawcze, do których ten swój sprzęt tam wrzucali. Czasem było tak, że widywało się na ulicy Głębokiej w krzakach szturmówki powrzucone. Z tych szturmówek raczej nikt później nie rozliczał nikogo. Płótno było na metry, było masę płótna. Pamiętam, że kiedyś było tak coraz gorzej, coraz trudniej było z tymi materiałami, bo gdzieś one

znikały, to wystarczył telefon do Komitetu i płótno się znalazło. Białe i czerwone, szczególnie czerwone się znajdowało. Wtedy trzeba było sobie uszyć dodatkowe w następnym roku. Jeżeli w tamtym roku gdzieś się pogubiły, w tajemniczy sposób zniknęły te szturmówki, to się szyło następne, a musiały być.

W trakcie pochodów wznoszono różne okrzyki na przykład: niech żyje towarzysz tam powiedzmy sobie Kozdra, czy który tam kolejny był no Kruk, albo jeszcze inni towarzysze też tak właśnie. „Niech żyje Polska” itd. „Niech żyje Związek Radziecki”.

Każdego 1-go maja my, ponieważ nasza załoga, powiedzmy sobie teatru, to nie jest raczej liczną grupą, tam nas kilkadziesiąt ludzi pracuje, w sumie razem z aktorami, więc jak zwykle cała grupa, prawie cała grupa wszystkich pracowników szła solidarnie w pochodzie. Był czas, kiedy jeden z dyrektorów wówczas miłościwie nam dyrektorujący miał listę obecności przy sobie i kogo nie było to odnotowywał, i odnotowywał. To był dzień pracy dla nas, specjalnej takiej pracy, bez zwrotów oczywiście żadnych finansowych itd., ekwiwalentów. Po prostu obowiązek było przyjść i uczestniczyć. Były lata, kiedy było ciepło, to jeszcze pół biedy, to się stało cztery godziny na przykład na Chopina w kolejce, bo Stare Miasto, dzielnica Stare Miasto jak zwykle szła na końcu i my wtedy tam razem z Osterwą, z Teatrem Muzycznym, Filharmonią szliśmy właśnie razem. Ale to dobrze jak byliśmy sami, ale kiedy był czas, że były dzieci, które trzymały lalki i było zimno i tyle godzin stania, te dzieci już prawie wykończone były. Jeszcze było śmieszniej, bo wtedy jeszcze był towarzysz Kozdra. To on się tak podparł, ja myślałem, że on drzemie, chyba też już miał dosyć. Już mało kto na trybunie był nawet. Jedynie co patrzyli, to przygodni widzowie, obserwatorzy z chodników się przyglądali. Jak my już szliśmy na koniec, to była godzina druga, może była już godzina około trzeciej. Zwykle o tych godzinach szliśmy. Tak, że wtedy można było zobaczyć z bliska niektórych na trybunach, kto tam stał. Ale też nie było czasu, ponieważ no trzeba było pilnować się całej grupy. Czasem było tak, że właśnie jak mówię z lalkami maszerowaliśmy. Kiedyś właśnie z tym samochodem „Dixi”, którym panowie, którzy popychali go, ponieważ on nie miał silnika, więc dwoje aktorów, aktorka i aktor siedzieli na siedzeniach w takich dawnych strojach przedwojennych, a czterej panowie właśnie pracownicy sceny byli ubrani w takie kombinezony CPN-u i właśnie popychali ten samochodzik. O to był dość ciekawy pomysł na to poruszanie tym samochodem. On był sprawny, na łożyskach, a jakże, wspaniale wszystko było, tylko nie miał silnika.

Data i miejsce nagrania	2005-06-21, Lublin
Rozmawiał/a	Tomasz Czajkowski
Transkrypcja	Tomasz Czajkowski
Prawa	Copyright © Ośrodek "Brama Grodzka - Teatr NN"